DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA:
Na rok . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 40.

DNIA 1 STYCZNIA 1842 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

NASZA EMIGRACYA.

Odpowiedź niektórym z kraju. — W końcu słowo do Emigrantów. *

Nie rzadko jest posłyszeć z kraju rozmaite na Emigracyę skargi. Emigracya jest niezgodna, Emigracya jest niekarna, Emigracya chwyta się niewiedzieć jakich cudzoziemskich wyobrażeń, robi u siebie dziecińatwa, naraża nas dobrowolnie na nowe nieszczęścia przez swoich wysłanników, i t. d. Bij zabij tedy na Emigracyę!

Przedewszystkiem, zarzut o wysłannikach (*emissaryuszach*), odkładam na stronę, gdyż dzieła pokątnego małéj liczby osób, nie godzi się, oczywiście, kłaść na karb wszystkich; to tylko pewna, że co tam brakło na rozwadze, na rozumie politycznym, okupiła to, pod pewnym względem, sowicie, szlachetność uczucia, rzadka miłość ojczyzny, nie tych wprawdzie którzy wysyłali, lecz tych którzy poselstwo na siebie przyjmowali. Między aktorami i męczennikami, byli tam młodzieńcy wielkiego i bohatérskiego serca, których imiona cały naród, przebaczając skutki ich dzieła, ukochać powinien, jako Artur Zawisza, Michał Wołłowicz, Szymon Konarski.

Co do reszty oskarżeń, zgadzając się dobrym sposobem, — czuję bowiem żebym ich zbić nie zdołał, — wolę odrazu powiedzieć: prawda! prawda niestety! jest Emigracya niezgodna, jest niekarna, służy cudzoziemczyźnie, robi dziecińatwa; co gorsza, kłóci się i złości; co najgorsza, a co wszystko inne złe tłómaczy, jest dosyć niepobożna! Ale czyliż ona nie mogłaby z swojéj strony tak się, naprzykład, odezwać: —kraju mój, narodzie mój kochany, jaką mnie urodziłeś i wychowałeś, taką jestem; nie jestem ja żadnym narodem osobnym, tylko cząstką twoją; nie z xiężyca spadłam, tylko z Polski przybyłam; co jest we mnie, jest niezawodnie w tobie; co się u mnie rozwinęło, wszystkiego tego nosisz w sobie ziarno?....

Oskarżajmy się zatem, bardzo dobrze! wyrzucajmy sobie cokolwiek godne jest nagany: lecz niechże to będzie bez żółci i obelg, dla spólnego dobra, dla spólnéj, jednych i drugich, poprawy. Ktoby utrzymywał że emigranci już się tak we Francyi zepsuli, — to naprzód, niezgody i różne dziecińatwa i wady Emigracyi, największe były w piérwszych latach, teraz zaś coraz słabną, więc dowód że rodem szły z Polski, nie zkądinąd; powtóre, w czem nas Francya zepsuła, w temby i was, przez taki sam w niéj pobyt, także nie naprawiła. Nie dzielmy się darmo na dwa obozy, na dwa przezwiska, bośmy, ci i ci, czyto w kraju, czy w emigracyi, jednego domu ludzie, bośmy wszyscy jedna rodzina.

Emigracya jest niezgodna i niekarna. Ach!! dawnato, i głęboko w plemieniu Polskiem wkorzeniona, wada! Kładźmy ją sobie ustawnie na oczy i obrzydzajmy jak najmocniéj.

> O nieprzyjacielach swoich co trzymacie,
> Których tak wiele w okoł, ile sąsiad macie?
> A otuchę im czyni nie siła, nie zbroja,
> Ale tylko niezgoda, sławna Polsko, twoja! *

Niezgody i partye nasze, jakiekolwiek są, nie tak pochodzą z rozdziału serc, serca bowiem polskie, pełne zazwyczaj szlachetności, łatwoby się zawsze pojednywały, jak raczéj z rozdziału głów, które znowu, zazwyczaj, zarozumiałe, w sądach porywcze, istotną pojmowania łatwością uwodzone, nie kochają się w dłuższem, cierpliwszem, tojest wytrawniejszem, myśleniu. Nie znosim przeto, nie rozbieramy nawet, zdania drugiego, w swoje nadto dufając; brak nam wielkiego do prawdziwéj mądrości przewodnika, pokory umysłowéj. Ulegamy łatwo (przez inną fatalną wadę) cudzoziemcom; trudno bardzo rodakom: — więc, co głowa to rozum, niepoddawanie się starszym, nieuznawanie przełożeństwa, niecierpienie wyższości drugich, niesworność, niekarność, narów dla wszelkiéj społeczności straszliwy, wszelkiemu bowiem urządzeniu, wszelkiemu ładowi przeciwny, nic do kupy i na jedną spólną siłę znaszać nie dający.

Emigracya pouczyła się od Francuzów rozpraw jakichś o Arystokracyi i Demokracyi, o Radykalizmie i Powszechnem Wotum, o Proletarstwie i Wszechwładztwie Ludu, gada o tém i pisze niestworzone rzeczy, bawi się w jakieś Towarzystwa, Sekcye, Gminy, Manifesty, mięsza jedno z drugiem, dobre i złe,—słowem, chwyta niewiedzieć jakie cudzoziemskie i z cudzoziemskiego świata opinie.... Albożto także nie jest choroba całego naszego narodu, chcę mówić, całéj przynajmniéj szlacheczczyzny? Owczym pędem biegnąć za cudzoziemcem; wszystko co zrobi, co wymyśli, pochwalić zaraz, polubić; we wszystkiem go naśladować: nie jestże to po polsku?... Niestety! niestety! daj Boże aby Kraj miał prawo robić o to wyrzuty, tojest aby sam od ducha cudzoziemczyzny był wolny, a zwyciężając w sobie przesądy i błędy, szukał światła w sumieniu i w Religii, nie zaś w gazetach francuzkich!

Emigracya jest dosyć niepobożna. Jeden z emigrantów, ś. p. Bogdan Jański, który się sprawie religii, odbudowaniu ojczyzny i zbawieniu rodaków, z osobliwszą gorliwością i cnotą, o ile mógł, poświęcał, tak prawie w Emigracyi wyglądał, jak jaki mały Apostoł na nowo odkrytéj wyspie, piérwszy tam wprowadzający chrześciaństwo. Ileto trudów i zabiegów podejmować, ile rozpraw i sporów przebywać, ile listów rozpisywać, ile bredni i obrzydliwości słuchać, ile anielskiéj cierpliwości mieć on musiał, nim tego lub tego kochanego kollegę, niby republikanina, niby filozofa, w nierozumie przekonał, w hardości uskromił, w obyczajach naprawił, na Mszę Ś. zawiódł, przed konfessyonał postawił! Proboszczowie Paryzcy, przestrzegając porządku

* Artykuł niniejszy wyjęty jest z IIgo tomu Wieczorów Pielgrzyma, dzieła poświęconego głównie rzeczom narodowym, którego druk wkrótce ma się rozpocząć. Winniśmy autorowi to uprzejmie nam udzielenie. (Przyp. Redak.)

* Jan Kochanowski. Zgoda.

po kościołach, publicznie Polaków z ambon upominają, (był rzeczywiście niedawno taki przypadek), o przyzwoite w Domu Bożym zachowanie się... Alboż i to wszystko nie jest emigrantom spólne z całym Krajem, z całą polską szlachtą? Czyżto tylko w Emigracyi szukać takich biédaczków, którym się zdaje iż chodzić do spowiedzi, przykazania Kościoła pełnić, być jego wiernym synem, jestto zostać bigotem, świętoszkiem, fanatykiem? Czyż, naprzykład, rodacy nasi w kraju, przykładniejsi są od nas po kościołach, i nie zasłużyliby za gadanie, witanie się, ściskanie, oglądanie, tegoż co my upomnienia * ?

Rzecz uderzająca! do jakiego stopnia Emigracya jest we wszystkiem całéj Polski obrazem. Mogłoby to stać się dla nas wszystkich niezmiernie uczące, w mniejszych bowiem rozmiarach, w mniejszéj skali łatwiéj jest co obejrzeć, poznać dokładnie. Przypatrując się téj miniaturze, zaraz się widzi i to w czem naród nasz odmienić się potrzebuje, i to co w sobie ma pięknego, chwalebnego.

Ktożby naprzykład, nie poznał że Polacy są szlachetni, szczodrzy, serca pełni, patrząc jak ciągle w Emigracyi zbierają między sobą rozmaitego rodzaju, na cele miłosierne lub patryotyczne, składki, jak znaczny na ubóstwo swoje umieją sobie w téj mierze podatek nakładać, jak go najbiédniejsi nawet znoszą, dając prawdziwie grosz wdowi, jak, stosunkowo, wielkie się ztąd zgromadzają summy! Niejeden nie miał za co zdrowego zjeść obiadu, nie ma na sobie sukni ciepłéj, czasem nawet nie ma jéj całéj, wszelkiéj przyjemności i rozrywki pozbawiać się musi, a byle jaka między bracią składka, czy dla chorych i jeszcze biédniejszych, czy na zakupienie kawałka ziemi na cmentarzu dla któregoś, na wzniesienie mu tam jakiéjś pamiątki, i t. p., nie odmawia, nie tłómaczy się niedostatkiem, dzieli się czem może i czem nie może! Niewiem, prawdziwie, czy między dziećmi innego jakiego w Europie narodu znalazłoby się co podobnego.

Niewiem, powtóre, czy wziąwszy z jakiegokolwiek kraju kilka tysięcy ludności, rozmaitéj klassy, rozmaitego wychowania, oficerów i żołnierzy, szlachty i kmieci, panów i sług, i rzuciwszy ją na obce ziemie na taki los jak jest polskiéj Emigracyi, czy byłoby tam tak mało tylko, jak między nami, osób, coby się w swojem postępowaniu czegoś zdrożnego i występnego dopuściły, — czy zachowanie się całéj owszem téj ludności, żyjącéj w niedostatku, często w rozpaczy, i prawie bez żadnego nad sobą oka, bo bez żadnéj władzy, a na tysiączne, z miejscowych okoliczności, pokusy wystawionéj, byłoby jednak, ogólnie mówiąc, wciąż tak uczciwe i zacne. Co tem bardziéj uderzać powinno, że większość Emigracyi składa się z ludzi młodych, którzy wszędzie, z samego wieku, dla bujniejszych namiętności i nie mając jeszcze charakteru całkiem uformowanego, łatwiejsi są zepsuciu i wszelkim złym przykładom.

Niewiem, nakoniec, czy w dzisiejszéj cywilizacyi, niereligijnéj, a więc egoizmu pełnéj, gdzie nawet uczucia uczciwe i sam patryotyzm bywają już zarażone interessem osobistym, czy łatwoby się z innego kraju znalazła Emigracya któraby dziesięć już lat wiernie wytrwała, i mogąc, po największéj części, do domów wrócić, nie wracała, dlatego tylko że rozumie iż tym sposobem sprawie narodu swojego służy. Kilka przypadków szczególnych, jest tutaj wyjątkiem tylko *. W czem znowu tem większą trzeba widzieć zasługę, że dla Polaków, ludu rolniczego i przedewszystkiem przywiązanego do ziemi, wszelka emigracya jest daleko cięższa i nieznośniejsza **.

To, i cokolwiek jeszcze na zaletę Emigracyi możnaby przytoczyć, nie chcę ja żeby miało jéj, broń Boże! służyć do wynoszenia się nad krajowców; chcę tylko żebyśmy jedni i drudzy, nie odszczepiając się od siebie, poszli we wszystkiem po bratersku i jak prawda każe, do równéj spółki. Jakoż, aby te potępiania, jakie niektórym podoba się na dzisiejszą Emigracyę miotać, mogły być słuszne, trzebaby wprzód aby Emigracya była wyborem samych odrzutków i składała się z tego co w całéj Polszcze było najgorszego, najciemniejszego. Zaprawdę, Emigracya, w momencie obrażonéj dumy, miałaby raczéj prawo, patrząc śmiało narodowi w oczy, nazwać się wyborem innego rodzaju, wskazawszy w gronie swojem Czartoryskiego, Kniaziewicza, Skrzyneckiego, Mickiewicza, Zaleskiego, toż niedawno jeszcze Niemcewicza, Niemojowskiego, Małachowskiego, Paca, Mochnackiego, i tylu drugich mężów, wojskowych i cywilnych, których sławne imiona lub na zawsze Polszcze świecić mają, lub przynajmniéj w niniejszem pokoleniu do jéj piérwszych zaszczytów należą. Jeżli Emigracya dokuczyła w czem krajowi, (a mam tu na myśli szczególniéj nieszczęśliwych emissaryuszów), kraj podobnież nie zawżdy dla Emigracyi łaskaw się okazał. Ilużto jest, naprzykład, między nami, co napróżno oczekują jakiegokolwiek od swoich zasiłku, czasem nawet aż nędzę cierpiąc, choć ktoś tam z familii, czy z bliższych przyjaciół, prędkoby temu mógł zapobiedz, — co napróżno oczekują czasem słowa jednego, i nie odbierają go przez lat kilka! Ileż ztąd zgryzot, boleści, udręczeń, chorób, rozpaczy, zmysłów utraty, samobójstw! Kiedy wy tam nieraz, w familii i przyjaciół poufałem gronie, śród szczęścia domowego i w zabawie, zapominacie czasowo niedoli publicznéj, — w tę samą tu może chwilę wasz brat, wasz krewny, wasz przyjaciel od serca, najkonieczniejszych do życia potrzeb jest pozbawion, ciężką chorobą dotknięty usługi żadnéj nie ma, do szpitala wchodzi, ze zbytku nieszczęścia w waryacyę wpada! lub umiera tam wreszcie, i *grosz jeden* całego majątku na pogrzeb po sobie zostawia: jak to się świeżo jeszcze w Paryżu po zgonie jednego zacnego Kapitana zdarzyło, któren jednak krótko tylko chorował, a wprzód w ciągłéj był pracy. Tłómaczą się trudnościami kommunikacyi. Są trudności, to pewna; lecz i to pewna: że jak ten jest najgłuchszy, niesie przysłowie, kto słyszeć nie chce, tak podobnież temu najtrudniéj, kto się nie stara, kto nie dba.

(*d. c. n.*) STEFAN WITWICKI.

* Szczęściem że to co jest w tym względzie złego, tak w Emigracyi jak w Kraju, jest tylko czasowe, od obcych nabrane, i już się widocznie zmniejszające. Objawiła się znaczna między nami i piękna odmiana. Pokaże się też podobno, iż główny w téj mierze popęd wyszedł naprzód z Emigracyi.

Można jeszcze czasem usłyszeć iż jakiś między nami niby filozof mówiąc o rodakach starających się pełnić przepisy Religii, zwie ich jakoby ludźmi osobnego w narodzie gatunku, — to są, powiada, katolicy! A tyż sam, co to mówisz, kto taki jesteś? co za jeden? Jesteśże ty Żyd, czy Turek, czy Luter, czy co takiego, czy też bydlę, któremu żadnéj zgoła Religii nie dano? Nie, miły bracie; jesteś i ty nie co innego tylko także katolik, w katolickim narodzie i z katolickich rodziców zrodzony, w katolickim kościele ochrzczony, ale niestety! jesteś katolik bardzo zły, obowiązków swoich niepełniący, Wiary swojéj nieszanujący, i z człowieka czyniący się, przez nierozum, źwierzęciem prawie, gdy żadnéj innéj religii nie przyjąłeś, a swojéj, téj w któréjś urodzony, nie czcisz, nie zachowujesz. Popraw się.

* Zbyteczna byłoby dowodzić że istotnie sprawa Polski odniosła i odnosi z Emigracyi pożytki.

Niektórzy z tych co Emigracyę odstąpili, wróciwszy do kraju, źle tam swoich przeszłych kollegów i ich położenie polityczne wystawiają. Brzydko to jest, zapewne, z ich strony, jeśli to robią bez dobréj wiary, dość jednak naturalna, gdy przez to mniemają własny swój postępek w dobry sposób tłómaczyć. Emigracya na nic się nie zdała, nic dobrego nie robi, nic dobrego nie zrobiła, i t. d., — po cóż mieli w niéj dłużéj bawić?

** « Lud rolniczy bardziéj zawsze będzie lubił ojczyznę swoją, niżeli lud handlowy. » KARPIŃSKI o Rptéj.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

Kończymy spisywać pokrótce wiadomości o tegorocznych obchodach listopadowych *.

W Londynie rodacy nasi cieszą się jak nadspodziewanie szczęśliwem zdarzeniem, że dzień 29 listopada obszedł się bez skandalu; tak im żywo tkwią w pamięci smutne i gorszące wypadki dwóch lat przeszłych, a zanosiło się na coś podobnego i w tym roku. Trzeba wiedzieć że w Londynie Towarzystwo Demokratyczne ma swoją Sekcyą, Zjednoczenie Gminę, i oprócz tego jest jeszcze Ogół z osobnym swoim Komitetem. Zjednoczeniu, jak wiadomo, przypadło téj jesieni górować w zodyaku emigracyjnym; owoż i Gmina Londyn dwoma miesiącami piérwéj uchwaliła, sprawić obchód publiczny. Ale kiedy w innych miejscach, obrani członkowie przyszłego Komitetu mającego zwać się narodowym, służyli za jądro do skrystalizowania żywiołu gminowego na pokaz w blasku uroczystości, tu przeciwnie, piąta część uosobionéj władzy stała się pierwiastkiem rozprzężenia. Nominat członek Komitetu Narodowego, obecny w Londynie J. B. Ostrowski, jest właśnie w zawziętéj walce z tameczną Gminą; obżałowany przez nią o szkaradne postępki, okładany przez jéj czynnych członków broszurami wytykającemi mu różne obrzydliwości moralne i polityczne, postanowił, jak wieść niesie, zemścić się ciszkiem, i nietylko nie użyczył swojéj powagi na obchód, ale postarał się przygotowania u samego kresu zniweczyć.

Gmina ogłosiła w dziennikach zgromadzenie publiczne, rozdrukowała ogromne afisze, zaprosiła na prezydenta P. Mac Donald, jednego z ruchawych radykalistów angielskich, mało zresztą znanego w samejże Anglii; tymczasem J. B. O. z xiędzem Zienkiewiczem spólnikiem swoim w zatargach z Gminą, zbiera koło siebie kilkunastu żołnierzy z dawniejszéj Gromady Grudziąż, i knuje drugi obchód, a chcąc piérwszemu przeszkodzić, listownie i ustnie ostrzega Mac Donalda i innych Anglików, że członkowie Gminy, sąto ludzie bezecni i należący do jakiejś konspiracyi przeciwnéj prawom krajowym. Z tych dwoistych robot obchodu publicznego pod *Koroną* i *Kotwicą*, wynikło, że żadnego z nich nie było. Rano 29 listopada Gmina zdarłszy w nocy afisze, pośpieszyła donieść przez dzienniki, że cofa obchód, bo przekonała się z listów odebranych, iż nie mógłby się odbyć z godnością przyzwoitą uroczystości narodowéj, ani odpowiedzieć oczekiwaniom publiczności angielskiéj. Pan J. B. Ostrowski dopiąwszy celu, który zapewne był dla niego głównym, nie posuwał daléj tryumfu, i nie wystąpił z publicznem posiedzeniem swojego grona; Gmina zaś zebrała się prywatnie na John-Street, pod prezydencyą Felixa Nowosielskiego.

Inni Polacy zamieszkujący Londyn, dowiedzieli się o téj przygodzie współtułaczy *zjednoczonych*, zaraz po mszy świętéj odprawionéj przez xiędza Brzezińskiego w niemieckiéj katolickiéj kaplicy. Msza była zamówiona przez Komitet Ogółu, który nie śmiejąc już zbierać żadnego *mitingu*, postanowił uczcić pamiątkę dnia listopadowego nabożeństwem i skromnem zgromadzeniem się rodaków. Towarzystwo Przyjaciół Polski użyczyło na to swojéj sali. O 7éj wieczorem, na wezwanie Ogółu zebrało się kilkudziesiąt Polaków różnych stronnictw i opinii politycznych; przewodniczył zgromadzeniu P. Markowski, członek Komitetu Ogółu Londyńskiego; zabierali głosy PP. Szczepanowski sekretarz Tow. Przyjaciół Polski, Adam Żaba, Milewski, i inni. Mowy w ogólności odznaczały się umiarkowaniem i zwrotem uczuć do przedmiotów powszechnie drogich sercu polskiemu.

Sekcya Londyn, zwyczajem Towarzystwa Demokratycznego, odbyła odrębny u siebie obchód. Dziennik Centralizacyi widzi w nim prawdziwszy wyraz pojęć i dążeń patryotycznych.

W Bruxelli, 29 listopada był święcony jak zawsze dwojakiem posiedzeniem: w dzień wyłącznie polskiem, wieczorem wespół z krajowcami. O nabożeństwie tam nie znajdujemy wzmianki; prezydował, przewodniczył, naturalnie Joachim Lelewel.

Posiedzenie dzienne, widocznie odbywało się pod wpływem niespokojnéj myśli o skutkach *Zjednoczenia*, o Komitecie niecierpliwie oczekiwanym. Szczególniéj mowa Józefa Królikowskiego, który dla słabości zdrowia nie mogąc sam przybyć przysłał ją na pismie, była obrócona do tego przedmiotu. Mowca bierze sobie za pewnik że «*Jedność* jako principium, jest wyłącznym nabytkiem *Zjednoczenia*, jemu za koronę męczeńską służy;» użala się że principium nie wydało dotąd istotnego czynu, i nakoniec w taki sposób zagaduje Pana Joachima Lelewela: «Są ludzie, którzy z prawa, a więcéj jeszcze z obowiązku nakazywanego przez sumienie, mogą złożyć Komitet w małym komplecie i rozproszone żywioły do porządku sprowadzić, i ci ludzie milczą. — Nie moją jest myślą rzucać złe światło na ich wyprobowane obywatelstwo, niech mi wolno przecież będzie korzystać z okoliczności i prosić najznakomitszego z nich, dziś nam prezydującego, aby widoki swoje na przyszłość, w czem może, odsłonił i słuszną naszą troskliwość o bezpieczeństwo sprawy publicznéj upewnił.»

Tak wyzwany Lelewel, po wyczerpaniu innych głosów, Panów Dworzeckiego i Dubieckiego, które tu pominiemy, zabrał się do odpowiedzi na dwie kwestye, Komitetu i losów sprawy polskiéj; w obu jego zdanie może obchodzić ciekawość powszechną, musimy nieco obszerniéj o tem napisać.

Co do Komitetu, oto są ważniejsze słowa Lelewela: «Z kolei zabierający głosy wyrazili co im natchnienie, zacne ich uczucia podyktowały... Troszcząc się o losy tułactwa słusznie liczą na dobre usposobienie i gorliwość *Zjednoczenia*. Obywatel Królikowski zwrócił uwagę do komitetu który Zjednoczenie ustanowić pragnie, w nim upatruje akt pożyteczny dla sprawy narodowéj i wymaga ode mnie objaśnień... winienem powiedzieć że zawiązanie komitetu nie ode mnie samego zależy ale od wszystkich których głosy powołały. Znacie Obywatele ztąd wynikające trudności: jakie zaszły plątaniny w wyborach które rozwikłać czy umorzyć pozostaje powołanym do komitetu a rozsypanym po różnych krajach. Znacie.. jak trudne są porozumienia się oddalonym od siebie, jak trudne przenoszenia się. Nie życzyłbym wybranym do komitetu bez paszportu przejeżdżać się, bo mogliby narazić spokojne swe położenie ze szkodą sprawy publicznéj... Zostaje wszystkim rozmyślić, czy mogą się sumiennie tak wysokiego posłannictwa podjąć, czy mają środki, siły, czy nie zrobią zawodu: aby raz podjąwszy się z placu nieustępowali i wytrwale stawili czoła nieodzownym przeciwnościom. Tyle mogę zaręczyć że pomimo obłożnéj choroby Odynieckiego... dwaj we Francyi będący, zgłosili się wzajem, i między sobą jako bliżéj siebie będący stanowisko rozpatruią, że przeto niebawem zdeklaruje się wspólna wola i wyborcom sumiennie odpowie....»

Nie wiemy ile to wszystko zaspokoiło ziomków słuchających Szanowny Lelewel pojmuje wpływ Zjednoczenia na losy tułactwa, co komitet może znaczyć, i jakieto stanowisko rozpatrują jego dwaj członkowie we Francyi? To tylko dla nas jasne, że trzeba czekać, a niebawem rzecz się zdeklaruje. Zresztą zdaje się iż i Zjednoczenie i komitet mało zajmowały Lelewela; mówił on o tem od niechcenia, spieszył do drugiéj części swojéj mowy, miał całą głowę pełną innéj myśli, większéj nadziei, mocniejszéj podstawy, już nie dla losów samego tułactwa, ale dla sprawy narodowéj, i — humanitarnéj.

Ta myśl, nadzieja, podstawa pożądanych wypadków, przez wielkiego historyka w poźnéj porze życia, po dziesięciu leciech nauki tułactwa filozoficzniejszéj nad wszelkie książkowe badania, zamiłowana z zapałem, stawiona rodakom z radością i otuchą, czemże jest? — Niczem nowem, — Jednością Slawiaństwa, o któréj dawno już i w różny sposób słyszymy. Może tedy przeniknął głębiéj na czem ta jednośc zależy, co ją po dwunastu przeszło wiekach

* Patrz Dodatek do N. 38, str. 153.

z zatracenia wydobywa, albo raczéj nanowo stwarza, jakim sposobem przyjdzie do skutku? — Bynajmniéj. Całą jéj zasadę widzi tylko w *plemieniu*, całą siłę moralną w jakimś żywiole plemiennym, który charakteryzuje sympatyą ku Polszcze, a nienawiścią ku Carowi.

Polska i Car jako dwa pojęcia walczące z sobą, ruch umysłowy w Sławiańszczyźnie jako współcześnie obudzona dążność dośrodkowa, są nie dziejszem postrzeżeniem; w Emigracyi pisano, i mówiono o tém często, a nakoniec mamy pośród siebie głos, który z katedry professorskiéj przeszło od roku rzeczy te coraz żywszem, dotąd nieznanem objaśnia światłem. Nie dziw nam że uczony nasz Lelewel nakształt echa chwyta i powtarza co zabrzmiało już w uszach wszystkich, bo to jego zwyczaj, może polityka. Uważaliśmy zawsze, że za tema jego mów obchodowych służyły mu owe ogólniki koleją zajmujące pismiennictwo emigracyjne, na które sam teraz zdaje się narzekać: powszechne powstanie ludów przeciw tronom, ufność we własne siły, wszechwładztwo ludowe, wyklęcie arystokracyi, i t. d. i t. d. Nie dziw także, że z entuzyazmem rzuca się w objęcia téj Sławiańszczyzny, którą za młodu odgrzebywał z niepamięci, rylcem spajał na blasze, kiedy jeszcze nie była ani jednem nazwiskiem w słowniku historycznym, ani jednem zadaniem w polityce współczesnéj. Ale co nas dziwi, to że głęboki nasz erudyt, biegły krytyk faktów, nie chce, lęka się i drugich odstrasza szukać w zjawiskach zewnętrznych, przyczyn wyższego porządku — krótko mówiąc, wpływu religii na naturę społeczeństwa, Opatrzności na tok dziejów ludzkich. Jeżeli obywatel mahometanin, obywatel mojżeszowego wyznania, równie jak obywatel katolik i protestant może wchodzić w jednomyślną, jednoduchową społeczność, jeśli Polska właśnie żeby reprezentowała żywioł plemienny sławiański, żeby była potęgą przeciw żywiołowi nieplemiennemu caryzmu, powinna nie być ani mahometańską, ani izraelską ani chrześciańską — cóż ma stanowić jéj węzeł społeczny, co będzie tym dogmatem rodzajnym, który jéj bytowi narodowemu dał początek, utrzymywał wzrost, i może jeszcze przywrócić siłę? W treści manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego jest zamknięta następna formuła: Ludzkość ciągłym postępem idzie do celów, które w nowoczesnéj epoce ma zaspokoić myśl demokratyczna; myśl demokratyczna jest przyrodzonym pierwiastkiem sławiańskim. Panu Lelewelowi więc, narzekającemu że marnujemy czas na sporach wewnętrznych, że zaniedbując nasze posłannictwo nie zwracamy słowa do braci wspólnéj sprawy plemienia całego, należało albo uchylić mistrzowskie czoło przed manifestem Towarzystwa, albo na miejsce Krzyża Chrystusowego dać w ręce Polski inne jakie godło cywilizacyi, wolności i braterstwa.

Wieczorem, w sali gotyckiéj Ratusza Bruxelskiego na zgromadzeniu publicznem otworzonem przez P. Alexandra Gendebien, piérwszy głos był P. Lelewela, i znowu napotykamy w nim tę samą myśl o Sławiańszczyźnie, te same apostrofy do braci Sławian. Mowa ta jednak sprawuje wrażenie żywe i zaleca się zwięzłem prowadzeniem szeroko zasnowanéj rzeczy. Nie wahaliśmy się powiedzieć przykréj prawdy, że nasz uczony historyk w filozoficznych widokach nie biorąc światła z Nieba, nie umie dochodzić istotnego źródła wypadków na ziemi; ale nikt bystrzéj od niego nie postrzega najdrobniejszych cech w zjawiskach, nikt zręczniéj nie sprowadza szczegółów do jednego faktu. Ogarnąwszy teraz wielkim zakołem nasze boje, tułactwa, i usiłowania od ostatniego rozbioru kraju, wskazał jakie uczucie szlachetne sprawiedliwości względem innych, poświęcenia się za dobrą czyjąkolwiek sprawę, a wstrętu ku ciemiężcom, towarzyszyło Polakom nieodstępnie we wszystkich ich kolejach. Wziąwszy ten rys charakteru narodowego z legionów naszych na St-Domingo, rozwinął go w prawdziwie wspaniały obraz. Belgijczycy zdawali się być pomięszani i zawstydzeni wielkością ojczystéj polskiéj cnoty, z trudem starali się narodowości swojéj nadać jakikolwiek blask i naznaczyć jaką rolę europejską: skromność najlepiéj w tém dopomagała mowcom, którymi byli PP. de Gronckel, Gilleau, Feigneaux i Adolf Bartels. Z Polaków, mówili jeszcze PP. Wincenty Budzyński i Dworzecki. Żałujemy że brak miejsca niepozwala nam oddać słusznych pochwał mowie P. Budzyńskiego w ogólności bardzo przyzwoitéj, a w wielu okresach godnéj szczególnéj uwagi.

Oprócz obchodów w stolicach Francyi, Anglii i Belgii, zasługują na wzmiankę uroczyste dnia tego zgromadzenia rodaków naszych w niektórych miastach prowincyonalnych francuzkich.

W Poitiers, członkowie Tow. Demokratycznego i Zjednoczenia, równie jak nienależący do żadnego związku, postanowili zebrać się razem. Gmina ustąpiła na rzecz ogółu sali zwykłych posiedzeń swoich. Z liczby 70 Polaków będących w tem mieście, około 60 znajdowało się na obchodzie. Do przewodniczenia obchodowi powołano P. Kazimierza Tomkiewicza. Zabierali głosy PP. Józef Jabłoński, Franciszek Krahnass, Fr. Czarnecki, Jan Pfejffer i Józef Garnysz. Odczytali poezye swoje: Józef Skorulski i Józ. Jabłoński. Głosy szczególniéj prezydującego i P. Krahnassa zdawały się być wymierzone do jakiegoś stłuczenia form Towarzystwa i Zjednoczenia, żeby z żywiołu demokracyi polskiéj ulać cóś nowego; ale o tém będziemy mówili na właściwém miejscu w kronice naszéj.

W Nantes zgromadzenie zakładu było także jedne i ogólne. Po otwarciu przez Prezydującego, sześciu mowców zabierało głosy różnie cieniowane przez opinią demokratyczną. Jeden z mówiących starał się wykazać, że potęga Polski urosła jedynie przez przyjęcie i szerokie zastosowanie Ewangielii.

W Angers, jak donosi nasz korrespondent, obchód odbył się przykładnie. Oto są jego słowa: « My tu wszyscy, bez względu na opinie, obchodziliśmy skromnie i zgodnie pamiątkę 29 listopada. Z rana była msza; wieczorem major Władysław Wieczfiński, ze stopnia i wieku najstarszy, prezydował naszemu zgromadzeniu, i bardzo przyzwoitą przemową zagaił posiedzenie. Po nim mówili Donat Strawiński, Krzyżanowski i Karwowski. Deklamowno wiersze, śpiewano piosnki patryotyczne, a o 10éj w wieczor wszystko się spokojnie i przyzwoicie skończyło. »

U braci naszéj na prowincyach zachował się jeszcze narodowy zwyczaj, uroczystości kończyć wesołą i uprzejmą biesiadą, któréj tułactwo dodaje zaletę umiarkowania, jaką daj Boże abyśmy w przyszłym roku zanieśli w podarunku z wędrowki krajowi.

Zmarli.

— Franciszek Kananowski, rodem z Galicyi, cyrkułu Tarnowskiego, w roku 1821 wszedł jako ochotnik do półku 3 p. l., był podoficerem do roku 1831, w czasie wojny postąpił na podporucznika i otrzymał krzyż złoty, umarł w Limoges (Haute Vienne) d. 4 listopada r. 1841, mając lat około 37. Przyczyną śmierci był paraliż który mu odjął prawą połowę ciała.

— Władysław hr. Krasicki, w czasie powstania Ukrainy czynnie do niego należący marszałek powiatu Lipowieckiego, zszedł z tego świata w Paryżu dnia 24 grudnia 1841 r., po ciężkiéj przeszło dwumiesięcznéj chorobie. Liczni przyjaciele oddawali mu posługę aż do śmierci i odprowadzili zwłoki na cmentarz parafii Neuilly. Doktor Edmund Korabiewicz z nieporównaném poświęceniem się i gorliwością czynił starania koło chorego od 17 października aż do chwili zgonu. Nad mogiłą przemówił Antoni Gorecki jak następuje:

Krasicki! miły Ziomku, usty śmiertelnemi
Prosiłeś bym zanucił nad zwłoki twojemi.
Ja nucę; lecz cóż moje pomogłyby pienia,
Gdybyś Ty nie miał własnych zasług poświęcnia.
Ja nie wiem czy i polskiéj pieśń ma dojdzie błoni,
A jakże Nieb tych sięgnie..... A wszak tam są oni
Co legli za ojczyznę swą przy harmat graniu:
Bez méj pieśni przyjmują zmarłych na wygnaniu!

— W dniu 27 b. m. po długiéj i bolesnéj chorobie, opatrzona Sakramentami, zeszła z tego świata w Paryżu Hr. Małachowska Sanguszkówna z domu. Nabożeństwo żałobne odbyło się d. 30 b. m. w kościele S. Rocha, pogrzeb zaś na cmentarzu Père la Chaise.

Numer dzisiejszy rozpoczyna kwartał 4ty.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.